

**KSIĄDZ PRAŁAT
WSPOMNIENIE O KS. INFULACIE
KAZIMIERZU FIGLEWICZU (1903—1983)**

Słowo o człowieku. Jego kurialna karta personalna wymienia chłodno i lakonicznie następujące po sobie etapy służby dla Kościoła: wikariusz w Ruszczy (1926—1930) i w Wadowicach (1930—1933), później wikariusz parafii archikatedralnej w katedrze wawelskiej (1933—1956), w końcu kanonik gremialny Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej (1957). Tu powoli, wedle prawa starszeństwa, postępowal po szczeblach kapitulnej hierarchii, bardzo wysoko ceniąc sobie godność kanoniczą. Był kustozem kapituły (1969), jej scholastykiem (1977), wreszcie archidiaconem (1982). Stołica Apostolska obdarzyła go godnościami Prałata Domowego Jego Świątobliwości, a u schyłku życia protonotariusza apostolskiego (1982), co uprawniało do używania infuły w typie mitra simplex¹. Tyle danych z kurialnej ankiety personalnej. Karta do komputerowego zakodowania. Smutne signum temporis naszych czasów, lubujących się w mnożeniu faktów, pozbawionych obrazu człowieka, którego widzimy tylko w wymiarze cyfr bez plastyki właściwej ludzkiej postaci. Wykaz godności i pełnionych funkcji całkowicie odczłowieczony.

A Ksiądz Prałat był po prostu człowiekiem i w tym słowie dostrzegal zawsze głębokie treści wynikające z dzieła kreacji Boga, który stworzył nas „na obraz i podobieństwo swoje”. Słowa zaczerpnięte z *Genesis* zobowiązywały. Tak pojmował człowieczeństwo ks. Kazimierz Figlewicz. Odszedł na zawsze 23 września 1983 roku w wieku 81 lat, wyniszczony ciężką chorobą, od lat trapiiony uciążliwymi cierpieniami. Zmarł w Krakowie, gdzie też na początku naszego stulecia ujrzał światło dzienne. Chłubił się tym krakowskim pochodzeniem. To umiłowane przezeń miasto stało się treścią Jego życia. Od dziecka wpojono mu bezgraniczne umiłowanie przeszłości, która przemawiała w Krakowie z każdego miejsca, uświęconego historią, polskością a nade wszystko chrześcijańską tradycją przenikającą nasze dzieje. Kształtował księdza Figlewicza Kraków pełen zabytków, przemawiających do pielgrzyma

¹ Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej — akta personalne ks. Kazimierza Figlewicza.

zespołem imion i dawno zgasłych nazwisk, wpisanych bez reszty w narodowe dzieje. Przyszedł na świat na początku stulecia, w czasie gdy nie stało jeszcze naszej państwowości.

Z rodzinnego, mieszczańskiego domu wyniósł atmosferę przesyconą religijnością, która niebawem zaowocowała w kapłaństwie. Z tego okresu nieraz wspominał niepowtarzalny urok ceremonii liturgicznych celebrowanych w krakowskich świątyniach, liczne bractwa religijne dające oprawę uroczystościom.

Do najważniejszych zaliczał obrzędy wielkotygodniowe, w katedrze wawelskiej, której atmosferę bez reszty chłonał jako młody chłopiec. Zawsze głęboko przemawiał doń dialog starca z córkami ukazany przez Stanisława Wyspiańskiego w *Wyzwoleniu*: „tu wszystko jest Polską, kamień każdy i okrucieństwo każdy, a człowiek, który tu wstąpi, staje się Polską częścią (...). Otacza was Polska, wieczycie nieśmiertelna”². Te słowa poety dotyczyły katedry wawelskiej, spokojnej, cichej, przesyconej powagą przeszłości i cieniami wielkich pogrzebanych w jej podziemiach. Wielki Tydzień wzbogacał duszę młodego chłopca; potem alumna seminarium, wreszcie kapłana. Potężne misterium zyskiwało w królewskiej świątyni dodatkową oprawę. Po wielu latach będzie uczył wczuwania się w ducha narodowej i chrześcijańskiej przeszłości innych. Wielki uczeń Księdza Prałata, obecny Ojciec Święty Jan Paweł II podczas rekolekcji watykańskich, które głosił jeszcze jako kardynał, znakomicie skreślił swoje przeżycia z wielkotygodniowego sacrum misterium pokazanego Mu przez ks. Figlewicza: „Nie zapomnę nigdy pierwszego przeżycia (...) tej liturgii w wielkiej oprawie katedry wawelskiej. Poszedłem tam jako kilkunastoletni chłopak w godzinach popołudniowych Wielkiej Środy, kiedy po raz pierwszy śpiewano *Ciemną Jutrzniew*. Pamiętam rzędy ławek zajęte przez alumnów z Seminarium, stalle, w których godnie zasiadali prałaci i kanonicy kapituły, wreszcie przy wielkim ołtarzu katedry Metropolity Krakowskiego, niezapomnianego Księcia Adama Stefana Sapiechę. W centralnym miejscu wielki trójnóg, na którym paliły się świece, stopniowo wygaszane w miarę, jak zebrani kończyli śpiewać poszczególne psalmy. (...) Nieraz zastanawiałem się nad tym przeżyciem, którego nigdy już później nie dała mi w takim stopniu *Ciemna Jutrzniew* nawet w tej samej katedrze. Tamto było jedyne w swoim rodzaju. Polegało na jakimś wielkim odkryciu. Nie tylko odkrycie niezwykłego swoistego piękna liturgii, ale nade wszystko odkrycie tej absolutnej wielkości, którą jest Tajemnica niesiona przez tę liturgię, przez nią głoszona jako nieustające Orędzie”³.

² S. Wyspiański, *Wyzwolenie*, Warszawa 1948 s. 85—86.

³ Kardynał Karol Wojtyła, *Znak któremu sprzeciwić się będą...*, Znak R. XXVIII: 1976 nr 268 s. 1335—1336.

Obok katedry, nazywanej przez Księdza Prałata streszczeniem dziejów narodowych obfitował Kraków w liczne uroczystości lokalne, sływał z cudownych wizerunków maryjnych, grobów polskich świętych. To wszystko kształtowało umysł i duszę. Po maturze Kazimierz Figlewicz zdecydował się na wstąpienie do Seminarium Duchownego. Chyba owa Cracovia sacra zadecydowała o powołaniu kapłańskim. 19 września 1925 r. Kazimierz Figlewicz został wyświęcony na kapłana. Niebawem podjął trud pracy wikariusza w Ruszcy, a od roku 1930 w Wadowicach. Tutaj zetknął się z młodym ministrantem Karolem Wojtyłą. Był także jego katechetą. Chłopiec służył do mszy św. ks. Figlewiczowi. Zadziergnięta wtedy przyjaźń i szacunek wzajemny trwał będzie do ostatnich chwil życia Zmarłego. Związki te utrwaliły się głębiej gdy Karol Wojtyła został studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, później alumnem seminarium, kapłanem, profesorem KUL-u, potem biskupem sufraganiem, arcybiskupem metropolitą, kardynałem, wreszcie papieżem. Służył ks. Figlewicz przyszłemu papieżowi radą, jak również posługą sakramentalną, będąc Jego wieloletnim spowiednikiem. Wpływ ks. Figlewicza na kształtowanie osobowości przyszłego papieża wydaje się być znaczny. Swojemu katechecie i spowiednikowi poświęcił Ojciec Święty słów parę, przy okazji rozmów prowadzonych z André Frossardem: „ogromnie wiele zawdzięczam kapłanom, zwłaszcza jednemu, dziś już sędziwemu, który jeszcze w latach chłopięcych swoją ogromną prostotą i dobrocią przybliżył mi Chrystusa — a potem wiedział, w którym momencie mógł jako spowiednik powiedzieć mi: Chrystus wskazuje Ci drogę do kapłaństwa”⁴.

Pobyt w Wadowicach trwał co prawda krótko. Owoce zebrano po latach. W roku 1933 abp Adam Stefan Sapieha przeniósł ks. Figlewicza do pracy w katedrze wawelskiej, która stała się odtąd pasją Jego życia. Dziecko Krakowa znalazło się w sercu Polski. Stał się żywą kroniką katedry, jej wybitnym znawcą, choć nie pozostawił po sobie żadnych prac naukowych, świadkiem wszystkich wydarzeń, które wstrząsnęły tą świątynią w ostatnim półwieczu. Pracę na Wawelu traktował jako pokorną służbę dla kultury ojczystej, stając się z czasem autentycznym kustoszem katedry, którego światłych rad i przemyśleń zasięgali badacze. Powiadał, że służenie innym jest jego powołaniem. Pozostawał zawsze w cieniu, choć cieszył się wśród uczonych niebywałym autorytetem i niekłamany szacunkiem, a skromność i ewangeliczne cnoty przyciągały do ks. Figlewicza. Ujmował wszystkich niepowtarzalną osobowością, z dominującą prawdziwą szlachetnością i miłosierdziem. Z upływem czasu niepozorna, wręcz krucha, sylwetka Księdza Figlewicza zrosła się z katedrą, której oddał najlepsze lata i tyle ser-

⁴ A. Frossard, *Nie lękajcie się*, Watykan 1982 s. 20.

ca. Nieustannie zgłębiał jej dzieje, dając innym wskazówki, nie szczędząc nigdy swego czasu, gdy zaistniała potrzeba służenia pomocą. Przez długie lata pozostawał w cieniu, będąc świadkiem wielu historycznych wydarzeń⁵: np. pogrzebu Józefa Piłsudskiego, prac konserwatorskich w krypcie św. Leonarda itp. Ocierał się o potężne indywidualności duchowe i świeckie: księcia Adama Stefana Kardynała Sapiechę, wybitnego historyka ks. prof. dra Jana Fijałka czy choćby architekta prof. Adolfa Szyszko-Bohusza. Dzień wypełniała bez reszty praca w katedrze, żmudne przygotowywanie paramentów na niedzielę i święta, co czynił do ostatnich lat życia; nieraz oprowadzanie gości, czy nadzór konserwatorski nad pracami restauracyjnymi. Należał do wyśmienitych znawców liturgiki, a szaty liturgiczne dobierał z wielką starannością. Radowało Go każde odkrycie naukowe, wszystko co pogłębiało wiedzę o polskiej przeszłości, zwłaszcza o katedrze. Raziło ks. Figlewicza nieraz utylitarne traktowanie historii, jako materii propagandowej. Temu przeciwstawiał się ostro, z łatwością chwytając mielizny interpretacji dziejów. Dotyczyło to również współczesności, a wyczulenie na fałsz powodowało zawsze taktowną lecz zdecydowaną reakcję. Odpór fałszu uważał za obowiązek niemal patriotyczny. W Krakowie dostrzegał miasto szczególne, bo wyrażające naszą tożsamość narodową.

Historię jako rezultat doświadczeń człowieczych przeżywał głęboko. Należał do pokolenia, które doczekało się powstania niepodległej Polski, prawdziwie wolnej, zrzucającej kajdany stuletniej niewoli. Historia ojczysta dla tego pokolenia była sprawą świętą, wpisana bez reszty w chrześcijańską kulturę. Doczekał także nabożeńszczyzny doświadczenia — drugiej wojny światowej, a z nią okupacji niemieckiej. Wtedy zrodziła się legenda ks. Figlewicza.

W listopadzie roku 1939 okupant zamknął Wzgórze Wawelskie i katedrę dla Polaków. Dn. 10 listopada Niemcy zezwolili na odprawianie tylko dwóch mszy świętych w katedrze w ciągu tygodnia, oczywiście przy drzwiach zamkniętych. Zrazu mszę św. celebrował w pustej katedrze prałat Stanisław Jasiński, potem zaś przez całą okupację rola ta przypadła ks. Figlewiczowi⁶. Odtąd co srode i niedzielę w asyście żołnierzy niemieckich odprawiał mszę św. przed Cudownym Panem Jezusem, do którego miał zawsze nabożeństwo, podobnie jak do błogosławionej Królowej Jadwigi. Postać niewysokiego, lekko pochylonego o kruchej posturze kapłana obrastała w legendę. Był jednym z niewielu Polaków, przekraczających niedostępne mury siedziby generalnego gubernatora

⁵ M. Rózek, *Katedra wawelska 1912—1951*, w: *Księga Sapieżyńska*, t. I pod red. ks. J. Wolnego, Kraków 1982 s. 400.

⁶ M. Rózek, *Katedra na Wawelu 1939—1945*, TPow R. XXV: 1971 nr 36. Artykuł opiera się na relacji ks. Kazimierza Figlewicza.

Hansa Franka. Katedralne msze służyły ks. Figlewiczowi do ciągłej kontroli przechowywanych w tej szacownej świątyni zabytków, w szczególności paramentów i pamiątek historycznych złożonych w skarbcu katedralnym. Niemcy bowiem przez całą okupację mieli klucze od katedry. Czujne i wprawne oczy ks. Figlewicza bez przerwy czuwały, choć w ten sposób chroniąc katedralne skarby. Wtedy dla krakowian osoba ks. Figlewicza łączyła ich z ukochanym Wawelem, pozostającym w świadomości narodowej bezsprzecznym symbolem trwałości państwa polskiego, nawet w mroku okupacji hitlerowskiej. Ksiądz Prałat był pierwszym duchownym, który w dniach wyzwolenia Krakowa spod okupacji zadbał o zabezpieczenie zbiorów katedralnych przed grabieżą. Ze wzruszeniem odprawił — jak nieraz wspominał — pierwszą mszę św. (28 I 1945) w uwolnionej od hitlerowców katedrze. Odbyla się w skarbcu katedralnym.

Zaraz po wojnie ks. Figlewicz wraz z prałatem Stanisławem Jasińskim przystąpił do zabezpieczenia zniszczeń wojennych, stając się w nowej jakże skomplikowanej rzeczywistości prawdziwym stróżem królewskiej ongiś świątyni, której teraz poświęcił się bez reszty. Gdy po nagłym zgonie ks. Jasińskiego (zm. 1954) objął rząd w katedrze dbał przede wszystkim o kontynuowanie i pielęgnowanie wszelkich tradycji. Głęboko przeżył odsłonięcie grobu królowej Jadwigi, której proces beatyfikacyjny był mu szczególnie bliski, otaczał bowiem tę świątobliwą niewiastę niemalże mistycznym kultem. Płynęły lata, a ksiądz Prałat Figlewicz stawał się prawdziwą instytucją, symbolem trwałości przekonań, męstwa, siły woli i charakteru. Reprezentował zanikającą kulturę intelektualną i duchową pokolenia zrodzonego jeszcze pod zaborami, któremu dane było przeżyć oczekiwaną niepodległość, a potem stawiać fundamenty pod budowę świeżej państwowości i wreszcie koszmarną okupacji niemieckiej. Racje narodowe wiążące się nierozzerwalnie z kulturą chrześcijańską stawiano sobie zawsze ponad własne ambicje, a chęć służenia Ojczyźnie traktowano za niepodważalny obowiązek. Księdzu Figlewiczowi powierzono taki właśnie obowiązek opieki nad skarbami królewskiej katedry na Wawelu. Stała się ona — jak już wspomniano — wielką miłością Zmarłego, który poświęcił jej pięćdziesiąt lat starań i troski, szczególnie po drugiej wojnie światowej. Przez lata, z ramienia Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej, pełnił tu funkcję proboszcza parafii co prawda liczącej niewiele dusz, lecz będącej świątynią nawiedzaną przez tysiące pielgrzymów. Rozumiał, że historia przemawia w tym miejscu z każdego niemal kamienia, stanowiąc lekcję prawdziwego i niezakłamanego patriotyzmu. Pojmował, jak nikt znaczenie tego narodowego sanktuarium w życiu religijnym i duchowym współczesnego narodu polskiego, który żywotne inspiracje czerpać potrafi właśnie z przeszłości. Stąd nieustanna troska Księży Prałata o po-

wierzone Jego pieczy zabytki kultury chrześcijańskiej. Nałożone nań obowiązki poczytywał sobie zawsze za wielkie wyróżnienie i zaszczytny honor, a zgłębianą przez siebie wiedzę hojnie przekazywał. Tu nie czynił żadnej różnicy pomiędzy uznanymi badaczami, a stawiającymi pierwsze kroki na niwie nauk historycznych w szerokim tego słowa znaczeniu. Zachęcał do studiów, zrećnie podsuwał lekturę, sam nie zważając na znużenie chętnie pokazywał katedrę, czyniąc to z niespotykanym urokiem i kulturą osobistą, połączoną z wybitnym znawstwem przedmiotu.

Gdy wyczulony słuch chwycił fałszywą nutę, czy to w postaci daty lub też interpretacji, to wtedy z właściwym sobie taktem delikatnie prostował, w niczym nie zrażając sobie adwersarza. Ostro tępił fałsz historyczny, zwłaszcza ten na użytek propagandowy, tak jak to często bywało z pseudonaukowymi interpretacjami factum S. Stanisłai. Uważał, że proboszcz katedry wawelskiej winien dbać nie tylko o godną Służbę Bożą, utrzymanie świątyni, lecz także bronić czci wielkości tutaj pogrzebanych. A wielkości te darzył bezwzględny szacunkiem. Służył historii zakłętej w katedralnych murach, stając się stróżem trumien królów i bohaterów. Pamiętał o rocznicach ich śmierci, nawet wtedy, gdy pewne trumny były po prostu niewygodne. Zwłaszcza ta, która przeszła do historii pod mianem „konfliktu wawelskiego”⁷, w roku 1937 pobudzającego umysł, a którego był ks. Figlewicz nie tylko świadkiem, lecz także uczestnikiem. Gdy trumnę tę chciano wymazać — zresztą bezskutecznie — z kart naszej przeszłości Ksiądz Prałat miał odwagę publicznie modlić się za duszę Tego, który czynił bezinteresownie dobro Ojczyźnie. Prawda dla ks. Figlewicza była imperatywem życiowym, naczelną zasadą postępowania.

Młodych historyków uczył dyskretnie poszukiwania prawdy i przede wszystkim pokory wobec uprawianej dyscypliny. Posiadał wyśmienity dar prostego nawiązywania kontaktu z ludźmi wszystkich sfer, nie czyniąc żadnych różnic społecznych czy generacyjnych. Wśród uczonych cieszył się zasłużonym autorytetem, a pokorą pociągał i onieśmiała, będąc w swej skromności jakże odmiennym od współczesnych. Ta niemal franciszkańska prostota płynęła w Nim od „biedaczyny z Assyżu”, którego bardzo cenił.

Katedra wawelska nie wypełniała tego pracowitego żywota. Obok niej istniała pokorna służba ludziom: nam — bez wyjątku — których obdarzał chrześcijańską miłością. Służył ks. Figlewicz potrzebującym i poszukującym. Służył bez przesady wszystkim, wierzącym i niewierzącym, bez względu na reprezentowaną generację, nie zamykając się w przedziałach społecznych, czy politycznych. Liczył się człowiek. Bez reszty oddany był posłudze duszpaster-

⁷ O tzw. konflikcie wawelskim por. M. Rozek, *Wokół sprawy Marszałka*, „Magazyn Kulturalny” nr 1—2, Kraków 1983 s. 1—5.

skiej, spełniając funkcje sakramentalne. Spowiedź u Niego stała się dialogiem dwóch dusz: lekarza i chorego, więcej, lekarza usilnie wierzącego w skuteczność leczenia.

Należał do ludzi o bezgranicznej dobroci, wrażliwości i prawdziwej mądrości. Ufał ludziom, a doznane nieraz zawody nigdy Nim nie zachwiały. Żył nadzieją, wierząc nieustannie w dobro tkwiące w każdym z nas. Dobro, które nikt — jak On — umiał wyzwać, ucząc rzadkiej cnoty przebaczenia, ufności w autentyczne porozumienie człowieka. Całe życie szukał tego co łączy, a nie co dzieli. Postawa ta przybierała cechy prawie heroiczne. Po prostu wierzył, niemal z dziecięcą wiarą, w człowieka.

Ten chrześcijański optymizm cechował ks. Figlewicza. Wszyscy poszukujący Chrystusa, zachwiani w wierze, zmęczeni trudami życia, szukający miłosierdzia zawsze o każdej porze dnia znajdowali u Niego słowa pociechy. Zawsze dodawał otuchy, hojnie rozdawał jałmużnę, a od drzwi mieszkania Księdza Prałata żaden ubogi nie odszedł z pustymi rękami. Gorliwy w Służbie Bożej, zaniedbywał siebie. Chrzcił, błogosławił małżeństwa, głosił krótkie lecz esencjonalne homilie, stanowiące majstersztyk interpretacji Ewangelii. Jednak wśród krakowskiej inteligencji, kleryków seminariów, rzesz zakonnic był poszukiwanym spowiednikiem, cenionym, rozumnym i realistycznym kierownikiem ludzkich dusz. Jeszcze na parę miesięcy przed śmiercią — choć z trudem — zasiadał w konfesjonale, by służyć penitentom. Przepojony miłością bliźniego z wrodzoną ufnością w Opatrzność i z wiarą w dobre pokłady ludzkiej natury przyciągał setki wiernych, ujmując niekonwencjonalnym sposobem bycia i niepowtarzalną osobowością, stanowiąc wzór postępowania jako prawdziwy sługa ludzi. Tego posługiwania bliźniemu uczył innych, a prawdziwe podziękowanie za dobro widział w czynieniu dobra.

Kapituła Metropolitalna Krakowska, Stolica Apostolska, obdarzały Księdza Prałata wieloma zaszczytami, które wysoko cenił, lecz nigdy ich nie nadużywał, przedkładając skromność nad przepych, dobrami doczesnymi gardząc, rozdając je ubogim i potrzebującym. Był po prostu kapłanem, a w słowie ksiądz dostrzegał najgłębsze treści. To też trumnę zmarłego ozdobiono skromnym wotum — serduszkim, odeszło bowiem bezpowrotnie serce serc. Człowiek ten, mimo nienajłatwiejszego osobistego życia, promieniował dobrocią i autentycznym optymizmem rozpalającym do działań, chrześcijańskiej aktywności. Cenił też skupienie dające perspektywę refleksji. Ewangeliczne postawy Marii i Marty tkwiły w kapłańskiej formacji Księdza Prałata.

Wraz z ks. Kazimierzem Figlewiczem bez reszty zamknęła się pewna epoka w dziejach katedry królewskiej i Krakowa, którego charakterystyczną postacią był Zmarły.

W telegramie kondolencyjnym trafnie ujął ten pracowity żywot Ojciec Święty Jan Paweł II:

„W serdecznej modlitwie staję dziś w katedrze wawelskiej przy trumnie jej wielkiego Stróża i Miłośnika ks. Infułata Kazimierza Figlewicza. Pozostawia po sobie wzór wielkiego Kapłana, którego życiem był Bóg, Ojczyzna i Katedra Krakowska. Osobiście zawdzięczam mu bardzo wiele, zwłaszcza z okresu formowania się mojego powołania kapłańskiego. Dzisiaj polecam wraz z wami Jego duszę Bogu, całym sercem wspominając wszystko, co mu zawdzięczamy”⁸.

Po trudach życia spoczął snem wiecznym w grobowcu kapitulnym na cmentarzu Rakowickim. Ostatniej drodze księdza Kazimierza Figlewicza towarzyszyły rzesze krakowian wszystkich pokoleń. Ponad głowami falującego tłumu niesiono nader skromną trumnę ozdobioną tylko wotum, w tej sytuacji urastającym niemal do symbolu tego żywota. Odszedł *vir vere humanus*. Pamięć o człowieku, który był dla Krakowa i katedry królewskiej na Wawelu prawdziwym darem Opatrzności nie powinna zagać.

MICHAŁ ROZEK

L'abbé Kazimierz Figlewicz (1903—1983). In memoriam

(Résumé)

Le 23 septembre 1983, est mort à l'âge de 81 ans le prélat mitré Kazimierz Figlewicz (1903—1983) archidiacre du chapitre métropolitain de Cracovie et curé de la cathédrale de Wawel. Avec sa disparition, c'est toute une page de l'histoire de Wawel et de Cracovie qui se referme.

L'abbé Figlewicz était né à proximité de la dite cathédrale. Enfant fidèle de Cracovie, il aimait sa ville, ville qui depuis toujours est le reflet de notre identité nationale, et dont le climat spirituel ainsi que l'éducation familiale du jeune cracovien ne furent pas sans influencer l'avenir de celui-ci. Entré au séminaire et ordonné prêtre en 1925, il fut successivement vicaire à Ruszcza (1926—1930), puis à Wadowice (1930—1933), où il rencontra le jeune enfant de chœur Karol Wojtyła. Les liens d'amitié noués entre eux ne seront rompus que par la disparition du prélat. En 1933, l'archevêque Adam Sapieha le nomma

⁸ Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej — akta personalne ks. Kazimierza Figlewicza: telegram Ojca św. Jana Pawła II z 24 IX 1983 skierowany na ręce J. Em. ks. Franciszka Kardynała Macharskiego. Serdeczne wspomnienie o ks. Infułacie skreślił J. Susuł, *Ksiądz Figlewicz*, TPow R. XXXVII: 1983 nr 43. Obszerne sprawozdanie z uroczystości pogrzebowych, por. Z. Szuba, *Uroczystości pogrzebowe w Krakowie ks. Infułata Kazimierza Figlewicza*, „Słowo Powszechne”, wyd. B. R. XXXVII: 1983 nr 192; A. Litwin, *Kraków na zawsze pożegnał ks. Infułata Kazimierza Figlewicza*, „Za i Przeciw” nr 44 z 30 X 1983.

à la cathédrale de Wawel, poste qu'il occupa un demi-siècle, et qu'il considérait comme un grand honneur de pouvoir desservir, devenant entre temps un remarquable connaisseur de ce sanctuaire chargé d'histoire et haut-lieu du service divin. D'un dévouement exemplaire, il était toujours prêt à guider visiteurs et paroissiens, sans pour autant négliger les devoirs de pasteur. Mieux que quiconque, le Pape Jean-Paul II a mis l'accent sur le sens de cette vie laborieuse dans son télégramme de condoléances:

„Par la prière je suis présent près du cercueil du prélat Figlewicz, qui, gardien de la cathédrale de Wawel, avait pour elle un vif attachement. Il nous laisse l'exemple d'un prêtre au service de Dieu, de la patrie et de cette cathédrale. J'ai une immense dette morale envers lui, car il m'a apporté une aide précieuse lorsque ma vocation sacerdotale s'est précisée. Avec une pensée reconnaissante pour tout ce que nous lui devons et, uni à vous, je recommande son âme à Dieu”.

Les résumés ont été soit traduits, soit adaptés par T. Wilkanowicz